NA STRAŻY

DWUTYGODNIK

ORGAN ŚLĄSKIEGO WOJEW. KOM. W. F. i P. W.

Redakcja i Administracja Katowice, ulica Pocztowa 11 | Telefon No. 13-60 P. K. O. Katowice 305300 | Prenumerata: roczn. 12 zł., kwart. 3 zł., miesięczn. 1 zł.

No. 20 KATOWICE, 23 PAŹDZIERNIKA 1928. Rok II.

PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE
A POLITYKA

W dobie, gdy zewsząd dochodzą nas głosy o rozwoju organizacji wojskowych, gdy niemieckie „Stahlhelmy" i „Hackenkreuzlery", oraz austrjackie „Heimwehry" mają olbrzymi wpływ na politykę wewnętrzną i zewnętrzną swoich państw, nie od rzeczy będzie zorjentować się, jak ta sprawa przedstawia się u nas i czy jest wskazane, aby organizacje nasze pracujące w przysposobieniu wojskowem miały taki wpływ w Polsce.

Sanacja stosunków w pracy państwowej przeprowadzana konsekwentnie w Polsce od maja 1926 r., między wielu innemi ważnemi sprawami, unormowała pracę przysposobienia wojskowego.

Że było źle i że rezultaty pracy P. W. były znikome, nie było to dla nikogo tajemnicą, a troska o przyszłość naszą gnębiła poważnie tych wszystkich, którzy mieli otwarte oczy na wszelkie przejawy naszego życia państwowego i którzy zdolni byli do krytycznej oceny poszczególnych jego przejawów.

Partyjnictwo, które rozwielmożniło się u nas we wszystkich dziedzinach życia, nie oszczędziło i P. W., tej pracy, tak zdawałoby się, nie mającej nic wspólnego z polityką partyjną i jej sposobami walki w Państwie. A jednak! Jak za dawnych naszych królewskich czasów, na sejmikach, miał decydujący głos ten, który posiadał poza sobą większą ilość szabel szlacheckich, tak teraz starano się wygrywać, na forum sejmowem, liczbą członków organizacji takiej czy innej, która stała poza swoim partyjnym prowodyrem.

I tutaj właśnie leżało to zło uniemożliwiające rozwój pracy P. W., dla jedynego wielkiego celu, jaki powinien przyświecać tej pracy przygotowawczej do obrony naszych granic, takiemi ofiarami zdobytej Polski.

Jak trudna w tych czasach była praca wówczas oficera instrukcyjnego P. W., może ocenić tylko ten, kto pełnił tę służbę w tych warunkach. Praca P. W., jeżeli nawet i była prowadzona według jakiegoś programu wyszkolenia, tu musiała być poprzedzona prośbami oficera instrukcyjnego, aby członkowie danej organizacji wogóle zechcieli przyjść na zbiórkę i uczyć się tego, co będzie im instruowane. Łagodzenie ciągłych zatargów i obraz, wtrącanie się poszczególnych posłów, interpelacje sejmowe — niejednokrotnie zabierały więcej czasu oficerowi instr., niż właściwa praca P. W. Jakie mogły być rezultaty pracy, w tych warunkach, to każdy sobie doskonale uświadamia.

Sytuacja powyższa zmienia się radykalnie w końcu 1926 r. Cała praca P. W. zostaje ujęta organizacyjnie mocno i uniezależniona całkowicie od wpływów partyjnych. Dokładne programy wyszkolenia dla poszczególnych stopni, jasno sprecyzowane, stawiają wymagania ściśle określone. Wszystko pod kierunkiem i nadzorem oficerów i podoficerów służby czynnej. Poszczególne organizacje muszą zapomnieć o swych celach politycznych na terenie pracy P. W., gdyż szkolące się oddziały nie są w ich dyspozycji, jako jednostki wojskowe. Nie mogą niemi szachować państwowych pociągnięć politycznych, bez względu na to, czy się godzą z tem, czy też nie.

Praca dla Polski, przez wyrobienie w sobie tężyzny ducha,

oraz zdobycie wiadomości wojskowych niezbędnych dla ofiarnego obrońcy Ojczyzny — oto jest cel jaki się stawia każdemu pracującemu w P. W., czy to będzie członek organizacji jakiejś, czy to młodzieniec ze szkoły średniej pracujący w Hufcu szkolnym. Wyrobienie tego pojęcia w społeczeństwie i dążność do odseparowania pracy P. W. od wpływów politycznych jest olbrzymim krokiem naprzód i niezaprzeczoną zasługą sanacji, jaka się w tej dziedzinie dokonała.



Pan Prezydent Rzeczypospolitej zwiedza obozy żeńskie w. f. i p. w. w Kościerzynie obok p. Prezydenta kroczy główna Komendantka Org Przysp. Kobiet do Obrony Kraju, p. M. Wittekówna.

Jakkolwiek pokutują jeszcze w niektórych organizacjach i stowarzyszeniach, resztki niezadowolenia powstałego ze zmiany sytuacji politycznej w naszym kraju i odsunięcia partyjników od wpływów, to jednak, naogół, zdrowa myśl państwowa bierze górę i mimo stosowanej od czasu do czasu obstrukcji, praca P. W. zaczyna iść szybko, coraz bardziej, normalnym trybem.

To przewartościowanie pojęć o idei i pracy P. W. przyczyniło się bezwątpienia do rozrostu i rozkwitu pracy, oraz wzrostu ilości czynnych członków P. W., tak, że ilość wyszkolonych w przysposobieniu wojskowem stanowi poważny czynnik w ogólnej ocenie wartości naszych rezerw.

Zdając sobie dokładnie sprawę z szybkiego rozrostu pracy P. W. w naszym społeczeństwie, a która to praca ogniskuje się, w dalszym ciągu, w organizacjach i stowarzyszeniach (z wyjątkiem Hufców Szkolnych), — należałoby się zastanowić nad jedną, bardzo ważną kwestją z punktu widzenia państwowego, a mianowicie: czy nasze organizacje wojskowe powinny zdobywać sobie wpływ na politykę Państwa? — czy powinny zabierać głos w ważnych, decydujących momentach życia państwowego i wpływać na decyzję najwyższych władz?

Jestto problem nierozstrzygnięty dotychczas całkowicie w Polsce, jak i naszych krajach sąsiednich (Niemcy, Austrja). Jak ta sprawa przedstawia się u naszych sąsiadów postaram się wyjaśnić, gdyż jest to niezbędne dla przeprowadzenia porównania z tem co jest u nas.

Największy wpływ organizacji wojskowych na życie polityczne państwa widoczny jest w Niemczech i Austrji, jakkolwiek różniący się zasadniczo od siebie. W Niemczech organizacje wojskowe powstały na podłożu idei odwetu za poniesioną klęskę w wojnie światowej i sromotny dla Niemców traktat wersalski. Oczywiście idea tych organizacji, które jako pierwszy cel musiały sobie postawić — przekonanie społeczeństwa o konieczności podjęcia na nowo walki była ściśle polityczną. Organizacje te nie potrzebowały myśleć o wojskowem przygotowaniu społeczeństwa, gdyż członkowie jej rekrutowali się wyłącznie z pośród byłych żołnierzy, mających za sobą twardą szkołę wojny światowej: Społeczeństwo niemieckie, stojące poza organizacjami, również nie potrzebowało się przysposabiać wojskowo, gdyż prawie całe od 16—60 roku życia przeszło służbę wojenną. Tworzące się organizacje podzieliły się odrazu na dwa obozy stając pod względem ideowym, na dwu przeciwległych sobie krańcach. Jedne powstałe pod egidą pruskich junkrów, marzące o odwecie i restytucji monarchji; drugie — demokratyczne, stające w obronie nowopowstałej republiki niemieckiej. Organizacje te zwalczające się niejednokrotnie z bronią w ręku, prowadziły przedewszystkiem zaciętą walkę polityczną, przez swych przedstawicieli, na terenie parlamentu Rzeszy.

W Austrji, po zawarciu pokoju w 1919 r., powstaje podobny stan rzeczy. Może nie tak żywiołowy jest ten ruch, jak w Niemczech i nie takie idee wysuwają powstające organizacje, nie mniej jednak są one również ściśle polityczne. W Austrji nie marzy nikt o restytucji monarchji, ani odwecie, ścierają się tam jedynie prądy demokratyzmu i faszyzmu. Walka ta, w ostatnich czasach rozgorzała na nowo między socjalistami i faszystami, dzięki wzmożonej działalności faszystów występujących w organizacji pod nazwą „Heimwehr". Faszyści wzrastając z dnia na dzień w siły, starają się uchwycić władzę w państwie w swe ręce. Najbliższe dni pokażą, czy zwycięży zdrowy rozsądek państwowy, czy też ten mały kraik,

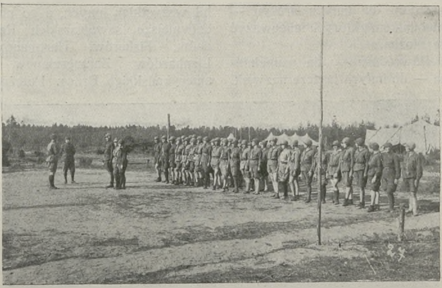
uzależniony finansowo i znajdujący się pod kuratelą koalicji, pogrąży się w chaosie zamieszek domowych, które mu napewno nie wyjdą na zdrowie.

W Niemczech sytuacja układu sił organizacji wojskowych zmienia się zasadniczo w roku 1923. Społeczeństwo niemieckie, a przedewszystkiem organizacje, dochodzą do wniosku, że sprawa wywołania wojny i zrobienia odwetu za poniesioną klęskę w najbliższym czasie nie da się przeprowadzić, wobec ogólnej sytuacji politycznej świata i ścisłej kontroli wojskowej, jaka dławi Niemcy z ramienia państw zwycięskich. Przygotowanie się do odwetu trzeba rozłożyć na lata całe. Oczywiście, równocześnie z tem, wyłania się sprawa przygotowania sobie rezerw wojskowych. Niemcy rozumieją dobrze, że te kadry wojskowe, które znajdują się w organizacjach, nie będą się zwiększały, a naodwrót, zaczną się zmniejszać, tak co do ilości, jak i wartości. Traktat wersalski ograniczający armję niemiecką do liczby 100 000 z 25-letnią służbą ochotniczą, uniemożliwia przygotowanie i przeszkolenie rezerw w rozmiarach potrzebnych Niemcom. Jedyny więc ratunek w tworzeniu organizacji wojskowych dla młodzieży. Do pracy tej zabierają się Niemcy natychmiast. Organizacje wojskowe istniejące dotychczas tworzą specjalne oddziały dla młodzieży i przystępują do pracy przysposobienia wojskowego. Dzisiaj całe Niemcy pokryte są siecią organizacji wojskowych dla młodzieży, w których służba łącznie z ochotniczą służbą wojskową w armji (Reichswehra), daje całkowite przeszkolenie przymusowe społeczeństwa. Dawne organizacje, które miały wyraźne cele polityczne, podzieliły się jakby na dwie części. Jedna część — to członkowie starsi wiekiem, których skupia program polityczny; druga — to młodzież pracująca w przysposobieniu wojskowem. Młodzież tę eliminuje się prawie całkowicie od życia politycznego. I mimo, że organizacje wojskowe w dalszym ciągu wyciskają swoje indywidualnie silne piętno na życiu politycznym państwa, to jednak bez czynnego udziału młodzieży szkolącej się wojskowo.

W Polsce, w zaraniu niepodległości, jak (już zaznaczyłem na początku), organizacje i stowarzyszenia wyrastały szybko, jak grzyby po deszczu. Były to organizacje polityczne, ukrywające swój właściwy cel istnienia, ideami ogólno-społecznemi. Gdy podniesiono w kraju hasło przysposobienia wojskowego, organizacje te odrazu przystępują do formowania młodzieży w oddziały wojskowe. Hasło pracy wojskowej, jak magnes zaczyna przyciągać młodzież.

Gdy Marszałek Piłsudski ujął ponownie w swe ręce ster nawy państwowej, odrazu wypowiedział walkę bezwzględną partyjnictwu i rozpolitykowaniu społeczeństwa we wszystkich dziedzinach jego życia. Co ta praca dała w wyniku naszemu państwu, jest nazbyt widoczne, aby trzeba było o tem mówić. Specjalnie, tylko chcę tutaj podkreślić ten dobroczynny wpływ tej pracy na przysposobienie wojskowe.

Jedną z zasadniczych trosk państwowych Marszałka Piłsudskiego i wysiłków Jego pracy, jest dążenie do wytworzenia w społeczeństwie naszem tej tężyzny i siły, któraby potrafiła oprzeć się wszelkiej destrukcyjnej pracy wewnątrz Państwa, jak również przygotowała społeczeństwo do bezwzględnej i koniecznej walki o niezaprzeczone prawa do niepodległego bytu naszego w wypadku targnięcia się którego z państw ościennych na całość naszych granic. Dla wydobycia tych sił ze społeczeństwa potrzebne są dwa czynniki: — wytworzenie zdrowej myśli politycznej, wypływającej z mocarstwowego stanowiska Polski, w ogólnym układzie sił państw europejskich i wojskowego przygotowania społeczeństwa całego, któreby dawało siłę egzekutywną przy wszelkich posunięciach naszych na terenie międzynarodowej polityki.



Żeńskie obozy W. F. i P. W. w Kościerzynie. Raport poranny 4-tym obozie.

Na pytanie postawione poprzednio odrazu mamy gotową odpowiedź w żmudnej pracy Marszałka Piłsudskiego, kładącego specjalny nacisk na udział w pracy P. W. całego społeczeństwa. Dla tych właśnie względów praca P. W. nie może być polityczna i zamykać się w ramach jednej czy drugiej organizacji, gdyż musi objąć wszystkich obywateli kraju. W Polsce nie mogą istnieć zwolennicy czy też przeciwnicy tej pracy, gdyż każdy członek społeczeństwa musi brać w niej żywy i czynny udział. Tu-

taj niema polityki, a jest przygotowanie wszystkich do bezwzględnej walki o niezależny byt Państwa. Czy to pojęcie może wytwarzać jakąkolwiek różną interpretację w wyborze dróg prowadzących do tego celu? Nie. I jeszcze raz nie. Nie programy polityczne ratowały państwa od klęsk, a tylko skupienie wszystkich sił żywotnych społeczeństwa i zwrócenie ich w kierunku skąd zagrażało niebezpieczeństwo.

Na tej idei musi być oparta praca przysposobienia wojskowego, jeżeli ma dać rezultaty. Praca ciężka, wymagająca całych, długich lat wysiłku wszystkich obywateli.

Z. B.

NAJLEPSI STRZELCY ŚWIATA

(Dokończenie).

W każdym wypadku — Czechosłowacy okazali się w b. r. groźnymi dla innych drużyn — zawodnikami, których lekceważyć nie można.

Powróćmy — dla uzupełnienia — do innych jeszcze nazwisk. Interesujemy się bowiem niemi ze względu na trening i nasze potrzeby. Mówią niektórzy, że wyniki są przypadkiem, — ja twierdzę przeciwnie. Może tak być na lokalnych, gminnych zawodach, lecz nigdy na międzynarodowych, gdzie decyduje istotnie rutyna i wiek strzelecki. W strzelaniach łatwiej o utrzymanie formy, aniželi w lekkiej atletyce, gdyż strzelectwo nie wymaga zbytniego wysiłku fizycznego, ile raczej zależy od zahartowanego i wyszkolonego systemu nerwowego. — Oto przykłady:

Olle Eriksson, najlepszy strzelec z broni długiej dowolnej — uzyskał w b. r. 1093 pkt. w 3 pozycjach na 1200 możliwych. Pobił wszystkich innych, a co najdziwniejsze szwajcarskich Reichów, Fisherów, Hartmanów, Lienhardów, Zimmermanów i amerykańskiego Bruce. Potężnej długości swego ciała — Szwed Eriksson — odznacza się dziwnym spokojem, tryskającem z twarzy zdrowiem i bajecznie zimną krwią. Nigdy nie podnieca się nawet w ostatnim momencie, który przynosi mu godność mistrza świata na rok 1928.



Poranna gimnastyka w żeńskim obozie w. f. i p. w. w Kościerzynie.

Jb. Reich, Szwajcar, mistrz świata na rok 1928 z broni długiej dowolnej na 300 mtr. w pozycji stojącej — uzyskał na 400 możliwych 347 pkt. Nie po raz pierwszy dzierży on pierwszeństwo. Już w St. Gallen i w Rzymie był najlepszym strzelcem w tej pozycji. Odsadził go wprawdzie w ogólnym wyniku Olle Eriksson, ale tylko o 1 pkt., gdyż Reich uzyskał 1092 pkt.

Znanym chyba najwięcej z listy zwycięzców jest K. Zimmermann, również Szwajcar, który w Loosduinen osiągnął mistrzostwo świata z broni długiej dowolnej na 300 mtr. w pozycji klęczącej — (374 pkt. na 400 możliwych). Pochodzi on z Lucerny, z zawodu puszkarz rozumie dobrze swój fach. Od kilku lat stoi on na międzynarodowych zawodach strzeleckich na czele zwycięzców i nie jest w b. r. przypadkowym mistrzem. Wytrawny strzelec, ceniony przez Szwajcarów — dla swej precyzji nerwów i pewności strzału.

Nie udało się jednak Szwajcarom — zatrzymać w ręku mistrzostwa w pozycji leżącej z broni długiej. Zdobywa je w b. r. Maurice Eriksson 388 punktami na 400 możliwych. Podobnie jak jego brat Olle odznacza się zimną krwią i spokojnymi nerwami. Utrata 12 pkt. na pewnych 400 — nie może chyba być wyrazem pomyłki lub podniecenia, ile raczej fizycznego zmęczenia.

A oto dalsza jeszcze lista nazwisk — dla pamięci naszych strzelców, którzy w Sztokholmie poznają ich właścicieli:

J. Hartmann — Szwajcar — uzyskuje w r. 1928 na 300 m. 1091 pkt.

Dinwiddis — Amerykanin — uzyskuje w r. 1928 na 300 m. 1077 pkt.

Hinds — Amerykanin — uzyskuje w r. 1928 na 300 m. 1075 pkt.

Bruce — Amerykanin — uzyskuje w r. 1928 na 300 m. 1070 pkt.

Lienhard — Szwajcar — uzyskuje w r. 1928 na 300 m. 1062 pkt.

Oksa — Finlandczyk — uzyskuje w r. 1928 na 300 m. 1062 pkt.

Najwięcej jednak zainteresować nas powinny zawody strzeleckie z broni wojskowej, która daje naszym strzelcom miarę postępu i braków. Wyliczenie wyników da najlepszą ocenę, — wpierw jednak pokrótce opiszę przebieg międzynarodowych zawodów z tej broni, jakie odbyły się w b. r. w Loosduinen.

Strzelano tam z broni wojskowej holenderskiej wzór 1895 i przepisową amunicją wojenną. Odległość 300 m. Tarsza 1-metrowa podzielona na 10 pierścieni, z polem czarnem o średnicy 60 cm. Każdy zawodnik oddawał po 20 strzałów w każdej z 3-ch pozycji. Każda drużyna reprezentacyjna danego państwa otrzymała 6 karabinów, wypróbowanych przez wyborowych strzelców. Zresztą wyniki zawodów wskazywały na to, że w dużej mierze chodziło wszystkim zawodnikom o jaknajlepszą broń.

Przez kilka pierwszych dni zdawało się, że mistrzostwo świata przypadnie w udziale Maurycemu Erikssonowi, przyciskanemu porządnie przez szwajcarskich strzelców Zimmermanna, Tellenbacha i Reicha. Ale żadnemu z tych ostatnich nie udało się pokonać Erikssona. Dopiero Lienhard zwyciężył go, chociaż przed 3-ma godzinami zaledwie ukończył strzelanie z broni dowolnej. Spokój jednak wrodzony ułatwił mu zdobycie mistrzostwa. Trudna jednak była walka. Oprócz Erikssona miał do pokonania b. groźnego przeciwnika w osobie dr. Martinsa, Portugalczyka, który prawie że w rękach dzierżył przed Lienhardem palmę pierwszeństwa. Ostatecznie wyniki były następujące:

Maksymalna ilość osiąganych punktów 600.

Lienhard, Szwajcar, stojąc 161, klęcząc 171, leżąc 173, razem 505 punktów.

M. Eriksson, Szwed, stojąc 159, klęcząc 164, leżąc 174, razem 497 pkt.

Zimmermann, Szwajcar, stojąc 158, klęcząc 167, leżąc 164, razem 489 pkt.

Tellenbach, Szwajcar, stojąc 140, klęcząc 177, leżąc 168, razem 485 pkt.

Reich, Szwajcar, stojąc 150, klęcząc 166, leżąc 167, razem 483 punkty.

Mistrzostwa jednostkowe uzyskali: (na 200 możliwych) Lienhard, Szwajcar — 161 pkt. w pozycji stojącej, Tellenbach, Szwajcar — 177 pkt. w pozycji klęczącej, Castro, Hiszpan — 176 pkt. w pozycji leżącej.

A w Polsce?

Zawody strzeleckie o mistrzostwo wojska polskiego na rok 1928 dały następujące wyniki:

Odległość 300 mtr. — możliwych 600 pkt. I. miejsce — por. Zaleski z 63 p. p. — 432 pkt. II. miejsce — kpt. Gościewicz z C. S. S. — 404 pkt. III. miejsce — kpt. Lenda z 4 p. Leg. — 391 pkt.

Jak z porównania wynika różnica wynosi 73 na korzyść Szwajcarów; jeżeli znowu weźmiemy pod uwagę 15 miejsce, jakie osiągnięto na międzynarodowych zawodach w Loosduinen, a mianowicie:

1. Bergersen, Norweg, stojąc 136, 2. C. F. de Ruyter de Wildt, Holender, 3. R. Somoza, Hiszpan, leżąc 164, razem 454 pkt.,

to różnica pomiędzy 1-em polskiem, a 15-tem międzynarodowem miejscem wyniesie 22 punkty na naszą niekorzyść. Tyle przynajmniej mieliby Polacy do zrobienia, aby uzyskać mogli w b. r. choćby 15-te wzgl. 16-te miejsce. Inna rzecz, że broń holenderska jest cokolwiek lepsza od używanej obecnie w Polsce. Trzeba mieć jednakże na względzie przedewszystkiem racjonalny trening, o który w naszych warunkach nie tak trudno, jak powszechnie ludzie inaczej twierdzą.

Zatem do pracy — racjonalnej i systematycznej.

Cezet.

Warszawa, dnia 31. VIII. 1928.

JAN ZYGMA

ZISZCZONE MARZENIA

Jakiemi drogami dostał się do Lwowa, zostanie dla nas tajemnicą. Przyjechał specjalnie z Wiednia by bronić lwiego grodu. Stawił się w mundurze strzeleckim i nawet manlichera ze sobą przyniósł. Przyjęto go oczywiście z otwartemi ramionami — a ponieważ miał jeszcze kilka koron, więc łatwo wkupił się pomiędzy wiarę czwartacką. Jako student politechniki przydzielony został do naszej kompanji karabinów maszynowych. Wychowany w Wiedniu i tamże wykształcony, ojczystym językiem władał dość słabo, a niemiecko-wiedeński akcent jego i specyficzny sposób przekręcania zwrotów i mięszania rodzajów, rozśmieszał nas chwilami do rozpuku. Pewnego razu przychodzi z miasta na placówkę i z zachwytem powiada:

— Wiesz, — byłem w teatrze i widziałem „Tamten“ „Zapolskiego“.

Wszyscyśmy najpierw oczy w słup postawili, poczem zaczęliśmy ryczeć w niebogłosy.

— Czegoż wy się śmiejecie? — pyta.

— Ależ z ciebie gamoń. — „Zapolskiego“. — Ha, ha... Bo to Zapolskiej, a nie „Zapolskiego“... To przecież kobieta, Zapolska, na-

pisała „Tamten". Musimy naprawdę do ciebie zabrać się i dać kilka lekcyj języka i literatury, — bo to wstyd żeś czwartak i do tego inteligent, — a tak nas kompromitujesz.

Mimo wszystko był bardzo przez nas lubianym i jednym z najlepszych kolegów. A gdy szło o wypad, atak, placówkę, czy wywiad Tadzio był pierwszym ochotnikiem. Z niebezpieczeństwa takich wypraw wogóle sobie sprawy nie zdawał. Świst pocisków na nim żadnego wrażenia nie czynił. A już o zachowaniu jakiejkolwiek ostrożności nie miał pojęcia. — Pewnego razu stałem z nim na wedecie przy karabinie maszynowym. Służba nasza trwała od godz. 12 w nocy do godz. 2. Noc była ciemna i lał rzęsisty deszcz. Gdyśmy przyszli na stanowisko, zająłem się kontrolowaniem maszynki, a Tadzio zaczął się krzątać po okopie, i coś łopatką majstrować. Wreszcie staje przy mnie, otwiera — parasol i powiada:

— Będziemy stali na zmianę. Teraz nie zmokniesz...

Śmieję się naturalnie na całe gardło.

— A bodajby cię... — Skądżeś ty wziął ten parasol?...

— Znalazłem go w kącie w chałupie. Przyda nam się teraz. Ty postoisz trochę pod parasolem, a ja tymczasem będę się grzał przy ognisku, tam dalej.

Spoglądam w kierunku wskazanym ręką — a tam z wnęku w okopie wcale dobry płomień bucha, osłonięty od strony Ukraińców nasypem a od wewnątrz okopu drzwiami z jakiejś rudery.



Żeński obóz W. F. i P. W. w Kościerzynie wolne chwile nad jeziorem

— Tadzio — upominam — zdradzisz przecież nasze stanowisko...

— Nie zdradzę, — to nie szkodzi — tam nie widać, a z naszej strony mogą widzieć, — a tobie przecież zimno tak stać bez płaszcza...

No i gadać tu z takim... Jedynem marzeniem Tadzia było: zostać „freitrem" i zginąć na polu chwały.

Gdy wiara czasem pokpiwała z niego, zwykł był mówić:

— Wy się śmiejecie — a ja zostanę „freitrem" i zginę na polu chwały — zobaczycie.

W maju 1919 roku przeniesiono nasz baon do Jabłonny dla uzupełnienia. Wszystkich nas, którzy zżyliśmy się tak serdecznie podczas obrony Lwowa, rozdzielono po innych nowosformowanych kompanjach oczywiście z awansem. Tadzio został mianowany freitrem. Jednakże w rozgardjaszu pracy kadrowej znalazła się czasem wolna godzina, kiedy z zadowoleniem wymykaliśmy się z koszar, by spotkać się z przyjaciołmi dla spełnienia kieliszka na intencję nowych walk, jakie nas czekały na froncie bolszewickim. Tadzio często brał udział w naszych biesiadach koleżeńskich. Jednak, mimo że pysznił się srebrnym paskiem „freiterowskim", — jakoś dziwnie zachowywał się w naszej kompanji. Stracił dawną niefrasobliwość, — a w całem jego zachowaniu wyczuwało się pewną melancholję, czy też smutek. Często z Tadziem wymykaliśmy się z kompanji do drewnianej kaplicy, gdzie na chórze stała fisharmonja, pokryta kurzem. Tadzio był bardzo muzykalny i wcale dobrze grał. Siadał więc przed klawiaturą i, przebierając po niej palcami, wydobywał tęskne melodje, które czasem i mnie o smutek przyprawiały. Pewnego razu po takim koncercie zapytałem go:

— Tadzio — tobie coś jest. — Powiedz, co ci dolega.

Spojrzał na mnie swemi szczeremi, szaremi oczyma i rzekł:

— Bo widzisz, zostałem freitrem...

— To cię przecież powinno cieszyć.

— No tak — rzekł ze smutkiem w głosie, — ale ja zginę, zobaczysz... Zostałem freitrem — a teraz zginę na polu chwały...

— Ależ, Tadzio, nie zaprzątaj sobie głowy takiemi głupstwami. Ciągle powtarzasz jedno w kółko... Wszyscy z tego kpimy, a ty sobie takie brednie na serjo wmawiasz...

— A zobaczysz, że ja zginę...

W trzy tygodnie potem wysłano nas na front bolszewicki. W kilka dni po naszem przybyciu na odcinek rozpoczęła się nasza ofenzywa na Mołodeczno i Mińsk. W wirze walk nowych straciło się z oczu niejednego serdecznego przyjaciela. Czasem, gdzieś w zapadłej mieścinie, po wypędzeniu bolszewików, spotykali się przyjaciele, co ongiś ramię przy ramieniu walczyli o polskość lwie-

go grodu. Ledwie czasu starczyło na uścisk dłoni, na zapytanie, czy ten lub ów jeszcze żyje. Jakoś od dłuższego czasu nie mogłem dopytać się o Tadzia...

Pewnego wieczora przynieśli mi do przeczytania rozkaz pułkowy. Po przeczytaniu poszczególnych punktów rozkazu zatrzymuję się dłużej na spisie zabitych, rannych i zaginionych. Szukam, kto z naszej lwowskiej garstki czwartaków pozostał jeszcze w szeregu. I oto w długiej liście zabitych czytam: st. leg. Tadeusz Mazurkiewicz, ur. w r. 1901...

I tak ziściło się jedyne, smutne marzenie Tadzia: został „freitrem" i zginął na polu chwały...

Śpij kolego w twardym grobie...
Niech się Polska przyśni Tobie...

ZIMA — NAUKA STYLU W LEKKIEJ ATLETYCE

Trening stylu.

Przystępując do trenowania stylu trzeba koniecznie posiadać do pewnego stopnia wyrobione i pewne odbicie, inaczej nie będziemy w stanie skupić całej uwagi na stylu, co sprawić nam może znaczne trudności w jego opanowaniu.

Poprawne wykonanie stylu możliwe jest przytem jedynie na wyższych, a przynajmniej średnich wysokościach. Na niskich wysokościach, z powodu zbyt krótko trwającego lotu poszczególnych ruchów, nie zdążymy nigdy wykonać we właściwym momencie, tem samem więc trening stylu staje się bezowocnym.

Najniższą wysokością, na jakiej możliwe jest ćwiczenie stylu, jest 120—130 cm. Poniżej tych wysokości styl się dobrze nie udaje. Zanim więc przystąpimy do trenowania stylu musimy na tyle wyrobić sobie odbicie, by owo minimum (120—130 cm.) brać zupełnie pewnie i bez wysiłku, inaczej pracę będziemy mieli w znacznej mierze utrudnioną.

W okresie ćwiczenia stylu nie należy jednak zapominać o odbiciu, które czy to wskutek przeforsowania, czy też wskutek lęku, jaki budzi w nas zupełnie odmienny i pozornie nienaturalny sposób brania przeszkody, łatwo może ulec zmanierowaniu (odbicie w tył, nerwowe lub niezupełne). Uwaga niniejsza nabiera szczególnej wagi wówczas, gdy trenujemy sami, bez dozoru instruktora. Są to jednak wypadki wyjątkowe, natomiast biorąc rzecz ogólnie, trening stylu jest równocześnie doskonałym treningiem odbicia.

Styl, jakiby on nie był, jest zawsze mniej lub więcej skomplikowanem i trudnem ćwiczeniem. To też całego stylu odrazu uczyć się nie można. Styl należy rozbić na poszczególne ruchy i uczyć się każdego ruchu z osobna, powtarzając przytem często ruchy już wyuczone. Naprzykład przy stylu szwedzkim uczymy się najpierw zwracania się bokiem do poprzeczki w momencie odbicia, potem wysokiego wyrzucania w górę nogi wolnej i przechodzenia przez poprzeczkę zwykłym szkockim sposobem; następnie uczymy się podkładać nogę odbicia pod nogę wolną i wykonywać pierwszą połowę zwrotu, poczem dopiero możemy przystąpić do właściwej nauki zwrotu, który jak wyżej wspomniałem, powstaje przez szarpnięcie nogi wolnej wtył.

W taki sam sposób, na podstawie wyżej podanych opisów i załączonych fotografji można zanalizować i rozbić na poszczególne tempa również i każdy inny styl. Trzeba tylko troszeczkę pomyśleć, no i chcieć.

Każdy poszczególny ruch, każde tempo stylu należy ćwiczyć tak długo, póki go w zupełności nie opanujemy, niejednokrotnie nawet po kilka miesięcy, poczem dopiero możemy przystąpić do nauki dalszych ruchów. Jeśli natomiast zauważymy, że do stylu naszego, względnie do wyuczonej jego części zakradł się jakiś błąd, ćwiczenie należy przerwać, poczem naukę stylu przeprowadzić od początku.

Gdy wreszcie styl opanujemy całkowicie, nie należy spieszyć się ze skakaniem na wynik. Nie wolno zapominać, że to, czegośmy się świeżo nauczyli, bardzo łatwo możemy zapomnieć,



Żeńskie obozy W. F. i P. W. w Kościerzynie. Wypoczynek na skałce nad jeziorem.

względnie zmanierować, o ile przedwcześnie zaczniemy traktować jako środek do osiągnięcia celu, a nie jako sam cel. Należy koniecznie przynajmniej jeszcze przez kilka miesięcy skakać jedynie na styl, dopóki nie doprowadzimy do zupełnego zmechanizowania poszczególnych ruchów, poczem dopiero wolno nam przystąpić do forsowania wysokości.

Bardzo ważną rzeczą jest wybór stylu, co jednak po większej części bywa niedoceniane zarówno przez ćwiczących, jak i instruktorów. I jedni i drudzy częstokroć uważają, że wszystko jedno jakim stylem, byle tylko skakać. Zawodnik więc forsuje przeważnie ten styl, który przypadkowo gdzieś zaobserwował, natomiast instruktor stara się nauczyć ucznia tego stylu, który albo sam umie, albo też najlepiej zna z opisu.

Tymczasem, prawie każdy z nas nosi w sobie pewne uzdolnienia do jednego z wyżej wymienionych stylów i uzdolnień tych bynajmniej lekceważyć nie można, gdyż stanowią one fundament późniejszej naszej karjery sportowej.

Również i w samem wykonaniu poszczególnych stylów należy pozostawić ćwiczącym wielką dowolność. Pewne odchylenia nie są tu bynajmniej wadą, a zresztą są one nieuniknione; bowiem tak, jak nie znajdziemy dwojga ludzi, których sposób chodzenia byłby jednaki, tak nie znajdziemy dwóch skoczków, którzyby zupełnie jednakowo skakali danym stylem, pomimo to, że obaj będą skakać zupełnie dobrze.

Odnośnie więc dokładności wykonania nie należy się przeczulać, natomiast trzeba się nauczyć odróżniać i n d y w i d u a l i z a c j ę w y k o n a n i a od w a d l i w o ś c i w y k o n a n i a; o ile to pierwsze jest objawem, powiem nawet, bardzo pożądanym, o tyle to drugie jest zasadniczym błędem, który powinno się bezwarunkowo tępić.

Jak wielką rolę osobiste uzdolnienia odgrywają w nauce stylu, przekonałem się sam kilkakrotnie w czasie mej 6-cioletniej praktyki instruktorskiej. Miałem mianowicie możność obserwowania kilku zawodników, którzy pod okiem instruktora przez szereg miesięcy, a nawet lat tłukli jeden i ten sam styl (przeważnie szwedzki) i stale bez skutku. Zdawałoby się, że ludzie ci są pozbawieni wszelkich w tym kierunku zdolności.

Tymczasem pewnego dnia ku memu zdumieniu widzę, że ten i ów skacze zupełnie innym stylem (np. Horine'a lub amerykańskim) i przytem całkiem poprawnie.

Na zapytanie moje, gdzie i kiedy się tego nauczył, otrzymywałem zazwyczaj taką odpowiedź: „Widziałem jak X. lub Y. skakał, spodobało mi się, spróbowałem i skoczyłem odrazu".

Instruktor więc nie powinien nigdy zmuszać ucznia do skakania tylko tym, a nie innym stylem, lecz powinien najpierw kazać uczniowi wykonać kilka, a nawet kilkanaście skoków w sposób zupełnie dowolny, poczem dopiero zadecydować jaki styl dla niego byłby najstosowniejszy.

Biorąc ogólnie, cechy, po których można sądzić o uzdolnieniu skoczka do tego lub innego stylu, są następujące:

Ci, którzy skaczą na wprost skokiem gimnastycznym, posiadają inklinację do stylu amerykańskiego.

Ci, którzy skaczą na wprost, jednak przekładają wyraźnie przez poprzeczkę jedną nogę po drugiej, posiadają inklinację do stylu szwedzkiego sposobem drugim.

Ci, którzy skaczą z boku przekładając kolejno przez poprzeczną jedną nogę po drugiej, okazują skłonności do stylu szwedzkiego sposobem pierwszym.

Ci, którzy skaczą na wprost lub z boku, przyczem przechodzą skośnie nad poprzeczką, chyląc się nieco w stronę nogi odbicia, względnie odbijają się nogą bliższą poprzeczki — posiadają uzdolnienie do stylu Horine'a.

Wyżej powiedziane nie jest bynajmniej regułą i w pierwszych miesiącach treningu niejednokrotnie może zajść potrzeba zmiany stylu, jednak w braku osobistego doświadczenia, wyżej podane wskazówki oddać mogą bardzo cenne usługi.

Gdy wreszcie zdecydujemy się na jeden ze stylów, nie należy go zmieniać za żadną cenę (tak samo jak nogi odbicia), gdyż każda zmiana stylu powoduje przeważnie znaczne obniżenie wyników.

Co się tyczy norm treningowych w okresie ćwiczeń stylu to są one następujące:

Trenować należy dwa, najwyżej trzy razy w tygodniu, skacząc po 10—15 razy, zależnie od wytrzymałości, przyczem powinno się skakać jedynie takie wysokości, których pokonanie nie sprawia nam zbytniego wysiłku. O ile uważamy, że pokonanie tych samych wysokości przychodzi nam z mniejszą, niż zazwyczaj łatwością (powinno być odwrotnie), trening należy przerwać na kilka dni i dobrze wypocząć, co powoduje zwykle natychmiastową poprawę.

Za cel należy sobie stawiać sam tylko styl i nie skakać nigdy na wynik, aż do czasu zupełnego zmechanizowania poszczególnych ruchów.

ORKIESTRY P. W.

Tak jak formacje wojskowe lub organizacje P. W. posiadają jeden dzień w roku, który jest ich świętem, tak i świętem muzyki wojskowej można nazwać czas odbywania konkursów, orkiestr wojskowych odbywających się we wszystkich korpusach armji. Jak ważnym czynnikiem wychowawczym jest orkiestra wojskowa dla oddziału, jak też i czem były orkiestry wojskowe w czasie działań wojennych nie będę uzasadniał w niniejszym artykule. Święto muzyki wojskowej nasuwa inne myśli, które pragnę na łamach naszego pisma poruszyć.

Wśród organizacyj P. W. nieraz o stanie bardzo liczebnym daje się odczuwać brak własnej orkiestry. Sądząc po licznych zapotrzebowaniach orkiestr wojskowych ze strony organizacyj P. W. co dość ujemnie wpływa na stan wyszkolenia orkiestr, organizowanie orkiestr P. W. spotkałoby się niewątpliwie z poparciem i pomocą władz wojskowych. Pomoc ta mogłaby się okazać w kształceniu elewów w orkiestrach wojskowych, w kierowaniu orkiestrą P. W. przez starszych podoficerów orkiestr wojskowych, w fachowym doradztwie kapelmistrzów orkiestr pułkowych w końcu przez odstępowanie po niskich cenach instrumentów nie używanych przez orkiestry.

Orkiestry P. W. miałyby to samo znaczenie co orkiestry wojskowe. Kształciłyby przedewszystkiem muzycznie członków swych, a dzieląc orkiestrę na zespół dęty i smyczkowy, udzielając muzyki poszczególnym członkom zapewniałyby im niejednokrotnie zarobkowanie zapewniając im byt.

Pomijając korzyści natury materjalnej, które siłą faktu wynikną kiedy organizacje zamiast opłacać inne orkiestry będą w stanie wystarczać same dla siebie, chcę zwrócić uwagę na wielkie znaczenie kulturalne jakie dla organizacyj P. W. miałyby ich własne orkiestry. Wiemy z doświadczenia, że tam gdzie rozbrzmiewają dźwięki orkiestry, czy to na ćwiczeniach choćby najcięższych, lub zawodach sportowych, czy w czasie uroczystości, tam zawsze panuje dobry duch, którego nam nieraz tak bardzo brakuje, a który jest przecież jednym z głównych czynników powodzenia wszelkich naszych czynności a zwłaszcza o podkładzie ideowym.

Rzucając myśl organizowania orkiestr P. W. nie wątpię, iż zajmie ona naczelne władze poszczególnych organizacyj i stanie się tematem obrad najbliższych zebrań.

Z góry przewiduję nie małe trudności jakie wynikną przy organizacji powyższych orkiestr P. W. Kto jednak porówna trudy z korzyściami, ten nie zawacha się podjętą inicjatywę w czyn wprowadzić, ku wyłącznemu pożytkowi tak poszczególnych członków jak i samych organizacyj.

Niech więc święto muzyki wojskowej, tak uroczyście w całej armji obchodzone, wykorzystane zostanie przez organizacje przysposobienia wojskowego pięknie i pożytecznie, przez tworzenie własnych orkiestr, któreby z czasem, podobnie jak orkiestry wojskowe, mogły stanąć do konkursu o tytuł mistrzowskiej orkiestry przysposobienia wojskowego.

por. Jerzy Ciepielowski.

ŚLĄZACZKI NA OBOZIE P. W. K.

Dnia 2. lipca, o wieczornym zmroku wyjeżdżała gromadka śląskich dziewcząt w nieznane sobie strony, na nieznane przygody. A choć trochę niespokojnym rytmem biły im serca, to jednak dumne ze swych szaro-zielonych mundurów p. w. uśmiechały się pogodnie i opowiadały sobie o tem, jak to będą godnie przez sześć tygodni reprezentowały Śląsk w żeńskim obozie przysposobienia wojskowego na „Ogniowej Polanie“ pod Kościerzyną.

Tymczasem pociąg z szumem i łoskotem unosił je coraz dalej i dalej. Rankiem podziwiały z okien wagonu rozległe, falujące zbożem równiny poznańskie, w południe błyszczącemi z zachwytu oczami oglądały cudowną „Krainę tysiąca jezior“ — Pomorze. Mimo zmęczenia, żałowały, gdy wreszcie pod wieczór nastąpił koniec podróży. Jeszcze tylko krótki marsz przez las i oto ukazała się przed niemi „Ogniowa Polana“ w całej swej piękności: ogromna, osłonięta z trzech stron szumiącemi ścianami boru sosnowego, cała strojna w pachnące kępy liljowych, niebieskich i białych łubinów, przeglądała się jak w zwierciadle, w lśniących falach Garczyńskiego jeziora. Na tej polanie miały dziewczęta spędzić sześć tygodni, hartując i ćwicząc ciało, kształcąc charakter i wzbogacając umysł. Narazie, zmęczone podróżą i oszołomione wrażeniami, wykąpały się w jeziorze, posiliły i rozlokowały prowizorycznie we wzniesionych naprędce namiotach. Niedługo też je zmorzył sen. Po raz pierwszy spały pod płóciennym dachem, ale ciepła noc lipcowa czuwała nad niemi dobrotliwie, więc naza-

jutrz obudziły się rzeźkie, świeże i wypoczęte.

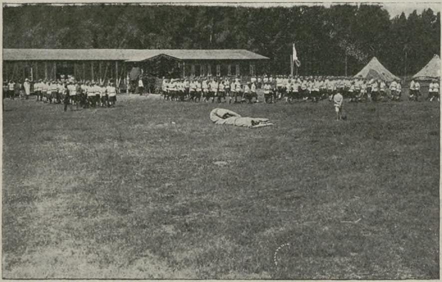
Tymczasem polana zaludniała się coraz bardziej. Ze wszystkich krańców Polski przybywały dziewczęta, już ich było czterysta kilkadziesiąt. Nasze Ślązaczki czuły się początkowo trochę nieswojo wśród tylu obcych dziewcząt, ale tętniący rytm życia obozowego porwał je i prędko zbliżył jedne do drugich.

Zawrzała praca. Wyznaczono rejony poszczególnych obozów i na ich terenie stanęło w krótkim czasie 28 namiotów. Każdy obóz jako punkt honoru postawił sobie jaknajlepsze uporządkowanie swego rejonu, mieszkanki każdego namiotu wysilały pomysłowość, starając się o estetykę i możliwą wygodę w swych płóciennych domkach, a trzeba przyznać, że nieraz z drobnostek potrafiły stwarzać arcydzieła.

Każdy obóz, a było ich sześć, zrobił sobie doskonały plac do zbiórek, gimnastyki i gier; prócz tego, robotnicy pod fachowem kierownictwem przygotowywali wielkie boisko sportowe z bieżnią na 400 m., skocznią i rzutnią do wspólnego użytku wszystkich obozów.

Cały zespół kierowniczy i instruktorski obozów składał się z niewiast, jedyny wyjątek stanowili instruktor, wykładający łączność i instruktor od wioślarstwa.

Praca w obozach była prowadzona przedewszystkiem pod hasłem wychowania fizycznego. Każdego ranka po pobudce i modlitwie miały dziewczęta 45 minut gimnastyki, po śniadaniu dwie godziny gier, sportów i lekkiej atletyki, po południu trzy godziny były poświęcone na wychowanie fizyczne. Praca ta wydała niemały plon, bo przy końcowej próbie sprawności większość uczestniczek zdobyła prawo noszenia państwowej odznaki sportowej, a wiele złożyło z dobrym wynikiem egzamin sędziowski z gier sportowych.



Żeńskie obozy W. F. i P. W. Kościerzynie na Pomorzu po mszy polowej.

Prócz wychowania fizycznego było prowadzone przysposobienie wojskowe w zakresie ogólnym i instruktorskim. W skład programu wchodziły: nauka służby, metodyka pracy p. w. k., higjena, ratownictwo, obrona przeciwgazowa, nauka o broni, terenoznawstwo, łączność i gry polowe. Naszym Ślązaczkom najlepiej podobały się wszystkie działy wychowania fizycznego, następnie higjena, ratownictwo i obrona przeciwgazowa, inne przedmioty wydawały im się trudniejsze do opanowania; ale instruktorki i koleżanki miały nieraz sposobność podziwiać ich wytrwałość i energję przy zwalczaniu wszelkich trudności. Choć większość z nich dopiero na obozie zetknęła się z pracą p. w. k., to jednak widać było, że praca ta pociąga je i że idea p. w. k. znajdzie w nich dzielne propagatorki.

Tak wśród systematycznej pracy upływały im dni i tygodnie. Nie brakowało jednak i rozrywek, z pośród których najmilszą stanowiły ogniska obozowe. Co wieczór jaśniała polana szeregiem ognisk, a w każdą sobotę i niedzielę były wspólne ogniska dla wszystkich obozów. Piosenki, opowiadania wesołe lub nastrojowe, jakieś improwizowane produkcje artystyczne, gawędy na różne aktualne tematy — wszystko to odbywało się przy ognisku.

Miłem urozmaiceniem życia obozowego były częste wycieczki turystyczne. Zwiedzałyśmy całą Szwajcarję Kaszubską: Kartuzy, Wieżycę, Brodnicę kartuską, jezioro Wdzydze, jezioro Ostrzyckie i wiele innych. W połowie sierpnia, już po końcowych egzaminach odbyła się kilkudniowa wycieczka nad morze. Poznały wtedy dziewczęta Gdynię, Hel, Jastarnię, Puck i Gdańsk. Z Gdyni na Hel jechałyśmy nowym statkiem tow. Żeglugi Polskiej „Wanda", noszącym imię swej malutkiej chrzestnej matki, Wandeczki Piłsudskiej. Cała Gdynia była jeszcze pod wrażeniem niedawno odbytych uroczystości poświęcenia trzech nowych statków polskich. Uroczystości te zaszczycili swą obecnością Marszałek Piłsudski i minister Kwiatkowski.

Ostatnim etapem naszej wycieczki był Gdańsk. Przekonałyśmy się niejako na własnej skórze, że opowiadania o wrogiem i prowokacyjnem zachowaniu tamtejszych Niemców w stosunku do gości z Polski nie są zmyśloną bajką. Na każdym kroku robiono nam trudności, wszędzie spotykały nas nienawistne okrzyki, a nawet grubijańskie wymysły. Nie chcąc dopuścić do jakiegoś zajścia, starałyśmy się ignorować wszelkie zaczepki, odpowiadając na nie wzgardliwem milczeniem,

ale takie zachowanie zimnej krwi było dla naszych dziewcząt jednem z najtrudniejszych ćwiczeń woli. Po zwiedzeniu całego szeregu zabytków, noszących mimo późniejszych przeróbek, wyraźną cechę polskości, pojechałyśmy małym statkiem obejrzeć porty gdańskie. Z ciężkiem sercem, oburzone doznanemi szykanami, bez entuzjazmu mijałyśmy wspaniałe urządzenia portowe, mając tylko jedno pragnienie: jaknajprędzej wyjechać stąd, wyrwać się z tej przygnębiającej i niesympatycznej atmosfery, powrócić do siebie, na naszą słoneczną polanę. Wtem na wysuniętym cyplu, przy samym wjeździe na pełne morze, dostrzegliśmy stojącego na warcie żołnierza w rogatywce, a nad nim, na wysokim maszcie, migotała na wietrze biało-czerwona chorągiew. Ogarnęło nas dziwne wzruszenie i radość. Uczułyśmy, że ten samotny szary żołnierzyk to ktoś najbliższy i najserdeczniej kochany, a chorągiew, która nad nim powiewa jest naprawdę symbolem czegoś najświętszego, najwznioślejszego i najdroższego.

Widok tej polskiej placówki, otoczonej ze wszech stron nieprzyjazną falą germańską zdawał się nam mówić „Jestem i wytrwam". Ze wszystkich piersi buchnął żywiołowy okrzyk: „Niech żyje Polska!", a potem popłynęła uroczyście pieśń „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród . . ." — echem odbijając się na ciemnych wodach Bałtyku.

Statek wracał do portu, biało-czerwona chorągiew już dawno zniknęła nam z oczu, ale w duszach naszych pozostało wrażenie, którego nie zatrzeć nie zdoła. Każda czuła, że Rota, którą wtedy śpiewałyśmy, będzie miała dla nas moc i wagę uroczystej przysięgi.

Po powrocie z wycieczki nastąpiło zakończenie obozu, rozdanie świadectw, dyplomów i nagród w obecności licznego grona zaproszonych gości. Cieszyły się dziewczęta, że już nadszedł kres ich trudów, że wysiłki ich zostały uwieńczone pomyślnym wynikiem, że wracają do domów, by tam organizować i prowadzić pracę dla dobra państwa; ale każdej było dziwnie żal opuszczać polanę, na której przeżyły tyle miłych i pięknych chwil, żal było rozstanąć się z gronem instruktorek i komendantek, smutno było żegnać dziewczęta, z któremi żżyły się przez tych sześć tygodni.

Nasze Ślązaczki z przykrością żegnały cudne Pomorze ale jednocześnie myślały z radością o tem, że wracają do swych rodzinnych stron, by tam propagować nowe myśli i idee, by porwać bierne masy kobiece do obywatelskiej pracy dla kraju.

ZAWODY STRZELECKIE P. W.

7. DYW. PIECHOTY W CZĘSTOCHOWIE

Dnia 30. września b. r. odbyły się w Częstochowie zawody strzeleckie P. W. 7. Dywizji Piechoty. Na program zawodów złożyły się następujące strzelania:

1. Strzelania jednostkowe z broni małokalibrowej:

a) dla kobiet — na odległość 25 m. tarcza 10 pierścieniowa 50×50. 4 serje po 5 strzałów,

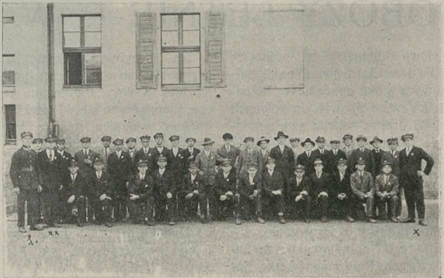
b) dla mężczyzn — na odległość 50 m. tarcza 10 pierścieniowa 50×50. 4 serje po 5 strzałów.

2. Strzelanie z karabinu Mausera na 100 m. tarcza 10 pierścieniowa 100×100. 3 serje po 5 strzałów w trzech postawach zasadniczych.

3. Strzelanie zespołów po 3 członków P. W. na każdy Obwód P. W. pułku.

Zawody odbyły się przy zmiennej pogodzie. Z broni małokalibrowej na strzelnicy miejskiej i 27 pp., strzelania z karabinu jednostkowe i zespołów na wojskowej strzelnicy garnizonowej.

W zawodach wzięło udział: w strzelaniu z broni małokalibrowej 10 zawodniczek i 32 zawodników, w strzelaniu z karabinu Mausera 62 zawodników, w strzelaniu zespołów — 3 zespoły z Obwodów P. W. 25 pp., 27 pp. i 74 pp. — razem 9 zawodników.



Plut. p. w. gminy Tychy.

Wynik zawodów strzeleckich był następujący:

1. Z broni małokalibrowej:

a) dla kobiet — przeciętna ilość uzyskanych punktów 132 na 200 możliwych. Najlepsze wyniki osiągnęły:

I. nagroda (neseser) Szablewska Wacława Z. H. P. Radomsko 172 punkty.

II. nagroda (książka) Cygankiewiczówna Helena Zw. Strzel. Końskie — 153 punkty.

III. nagroda (dyplom) Warzyńska Sabina Oddz. Żeński P. W. Częstochowa — 149 punkt.

b) dla mężczyzn — przeciętna ilość uzyskanych punktów 113 na 200 możliwych.

I. nagroda (zegarek) Pazdej Mieczysław Hufiec Szk. Częstochowa — 172 punkty.

II. nagroda (papierośnica srebrna) Gabarski Zbigniew Hufiec Szk. Handl. Częstochowa — 168 punktów.

III. nagroda (portfel) Ślaski Bolesław T. G. Sokół Opoczno — 153 punkty.

W ogólnej klasyfikacji na Obwody P. W. pułkowe:

I. miejsce Obw. P. W. 27 pp. przeciętna ilość uzysk. p. 125;

II. miejsce Obw. P. W. 25 pp. przeciętna ilość uzysk. p. 111;

III. miejsce Obw. P. W. 74 pp. przeciętna ilość uzysk. p. 83.

2. Strzelanie z karabinu Mausera:

I. nagroda (flobert) Szyc Lucjan Hufiec Szk. Piotrków 107 punktów;

II. nagroda (zegarek budzik) Skurzewski Ludwik Zw. Strzel. Opoczno — 101 punktów.

III. nagroda (figura strzelca) Rauch Herman Hufiec Szk. Piotrków — 98 punktów;

IV. nagroda (teka skórzana) Zembik Wacław Hufiec Szk. Częstochowa — 97 punktów.

W ogólnej klasyfikacji na Obwody P. W. pułkowe:

I. miejsce Obw. P. W. 27 pp. przeciętna ilość uzysk. p. 79;

II. miejsce Obw. P. W. 25 pp. przeciętna ilość uzysk. p. 73;

III. miejsce Obw. P. W. 74 pp. przeciętna ilość uzysk. p. 71.

3. Strzelanie zespołów:

I. miejsce uzyskał Obw. P. W. 25 pp. z ilością punktów 260;

II. miejsce uzyskał Obw. P. W. 74 pp. z ilością punktów 227;

III. miejsce uzysk. Obw. P. W. 27 pp. z ilością punktów 226.

Obwód P. W. 25 pp. otrzymał nagrodę przechodnią 7. Dywizji Piechoty.

Po skończonych zawodach o godz. 18.30 zebrali się wszyscy uczestnicy na miejskiej strzelnicy małokalibrowej, gdzie w imieniu Dowódcy 7. dywizji piechoty mjr. S. G. Daniec Tadeusz Szef Sztabu 7 D. P., po wygłoszonem przemówieniu, rozdał nagrody wszystkim zawodnikom-zwycięzcom.

Kierownikiem zawodów był Komendant Obwodu P. W. 27 pp. mjr. Smereczyński Władysław mając do pomocy komandantów Rejonowych P. W. kpt. Bojarskiego i por. Mędreckiego.

Zawody dobrze zorganizowane i sprężyście przeprowadzone, zostawiły miłe wspomnienie uczestnikom, a dla przyglądającej się publiczności stanowiły zachętę do pięknego sportu strzeleckiego.

Zawody strzeleckie P. W. ożywiły zamierający na jesień, sezon sportowy w Częstochowie.

z.

OBOZY LETNIE P. W. W BYSTREJ

Dwa kilometry na północny zachód od Jordanowa, na południowym stoku opadającym łagodnie ku rzece Skawie, na polanach wśród drzew, rozbiła swe namioty I. Grupa Obozów Letnich P. W. pod dowództwem mjra Jana Wojcika, oficera P. W. 12. p. p.

Na Obozy wybrano teren odpowiedni, wspaniały widok na dolinę Skawy i Bystrzanki, zamknięty od południowego zachodu pasmem Policy i sylwetką Babiej Góry — porywa i pociąga oko.

Balsamiczny zapach lasów szpilkowych na wysokości ponad 450 m daje płucom rozkosz oddechu.

Na przybycie uczestników przygotowano obóz w zupełności: Rozbito namioty, zbudowano prycze, sporządzono stoły i ławki, zakupiono miednice, wiadra, kubki i wystawiono kuchnię.

Kuchnia ta jest chlubą Obozu, bo choć „polowa", wzniesiona z cegły obita blachą, świeci przykładem porządku i czystości.

Zasługą to Komendanta Grupy i jego kwatermistrza por. Klakli Jana z 12. p. p.

To też zaraz od dnia przybycia 4. 7. b. r. zawrzała w Obozach pełnia życia i pracy pod kierunkiem energicznych komendantów: kpt. Doskocila, Jasińskiego i Długosiewicza.

Do Obozów przybyła młodzież szkół średnich miast zachodniej Małopolski, Śląska i Zagłębia. — Na kierownika pedagogicznego wyznaczyło Kuratorjum Okr. Szk. Krakowskiego prof. J. Plezię.

Wspaniała pogoda sprawiła, że życie pod namiotami pozbawione było jakichkolwiek niedogodności. Już o godz. 5 rano, gdy słońce wychylające się z poza gór usunęło mrok z głębszych dolin i parowów, dwięki pobudki zrywały chłopców na nogi. W stroju gimnastycznym stawali przed namiotami i z pieśnią na ustach wyruszali na boisko, by przez ćwiczenia gimn. rozpocząć dzień pracy w Obozie. Po gimna-

stycc następowało mycie się, robienie porządku, ubieranie i Obozy stawały do modlitwy porannej. Stały na baczność a sztandary Obozowe płynęły po masztach aby zawisnąć na kilkunastometrowej wysokości i swym furkotem przypominać w służbie jakiej idei mają dzień przepędzić. Po spożyciu śniadania stawały oddziały pod bronią i wyruszały na ćwiczenia. Jedne podążały by ćwiczyć się w strzelaniu, drugie natarcie — inne obronę przeprowadzały. O godz. 11 ze śpiewem



Zawody kolarskie w Kaliszu. Z puharem w ręku zwycięzca Koszutzki.

na ustach powracały oddziały z ćwiczeń. Czyściły broń, odbywano raporty służbowe. Komendanci udzielali pochwał, upomnień lub nagan. O godz. 12 stawali chłopcy przed kuchnią, gdzie na stołach obitych dla utrzymania czystości blachą, przygotowano porcje mięsa, przykryte przed muchami specjalnemi nakryciami z ergantyny. Przed kuchnią stały już szeregi kotłów z przygotowaną obficie i bardzo smacznie przyrządzoną strawą. W kuchni gotował i obsługiwał personel cywilny zakontraktowany przez Komendanta Grupy na czas Obozów.

Po obiedzie czas wolny poświęcali chłopcy wypoczynkowi, załatwianiu korespondencji, czytaniu książek, grze w szachy czy też utrwalaniu na piśmie zdobytych w czasie ćwiczeń wiadomości. Czas po godz. 15 przeznaczony był na wykłady, ćwiczenia w szermierce, grenadjerce i wreszcie na gry, zabawy, ćwiczenia lekkoatletyczne i kąpiel.

Godzina gier i zabaw oraz ćwiczeń lekkoatletycznych prowadzonych racjonalnie przez energicznego wychowawcę fiz. Grupy por. Szydka przedstawiały niezwykłe nawet na współczesne czasy widowiska. Przeszło trzy setki młodzieży z ciałami opalonemi od słońca ćwiczące na przygotowanych boiskach obozów porywały wprost oczy i dawały świadectwo, czem są dla zdrowia młodzieży szkolnej obozy letnie.

Po godz. 18 następowała kolacja i wolne do godz. 19 min. 30. O tej godzinie w Obozie zapalało się ognisko a zgromadzona przy nim młodzież gwarzyła pod przewodnictwem swego wychowawcy o celu, w jakim się w obozie zgromadziła, jakie cechy charakteru winna przedewszystkiem wyrabiać, o znaczeniu wychowania fizycznego dla jednostek i przysposobienia wojskowego dla obrony państwa. Po gawędzie szły śpiewy i muzyka. Tak czas schodził do godz. 20 min. 45. Następnie Obozy stawały do modlitwy wieczornej a z masztów spływały sztandary jako znak ukończonej pracy. O godz. 21 głos trąbki oznajmiał, że wszyscy śpią, a tylko straże obozowe czuwały, pełniąc swą służbę w jasnych blaskach księżyca czy w ciemnej bezgwiezdnej nocy.

Życie obozowe oddziaływało bardzo dodatne na młodzież tak pod względem fizycznym jak i psychicznym. Lekarz obozowy nie wiele miał do czynienia i na izbie chorych przez krótki czas tylko gościł swych pacjentów, którzy przez nieostrożność lub przypadek nadwyrężyli nogi lub żołądek.

Humor i nastrój był znakomity a wesołość tryskała przy każdej sposobności. Praca ujęta należycie w normy, nie doznając przeszkód od warunków atmosferycznych, bo ani godziny nie utracono z powodu deszczu, pozwoliła na pełne wyczerpanie programu ćwiczebnego i daje gwarancję, że koszta jakie państwo łoży na Obozy sowicie się opłacą. Wszyscy uczestnicy ukończyli Obozy z wynikiem pomyślnym, przyczem więcej było ocen bardzo dobrych niż dostatecznych. Czuwali nad tem cały personel instruktorski wraz z Komendantami obozów i Komendantem Grupy, który z wielką energją pilnował tak strony gospodarczej i administracyjnej jakoteż i wyszkolenia.

Urozmaiceniem życia obozowego były wieczornice obozowe przy ognisku, w których mogły się wyładować specjalnie za-

miłowania i uzdolnienia uczestników w dziedzinie artystycznej. Na ogniska te urządzane przez poszczególne obozy przybywali nie tylko uczestnicy innych Obozów, lecz również rodziny oficerów i ludność cywilna z pobliskiego Jordanowa oraz letnicy, a żywe oklaski towarzyszące produkcjom świadczyły o zainteresowaniu słuchaczy.

Celem zdobycia funduszów na nagrody dla zwycięzców w zawodach lekkoatletycznych, urządzono wspólnie z „Sokołem" z Jordanowa festyn, którego część atrakcyjną stanowiła gry i zawody uczestników.

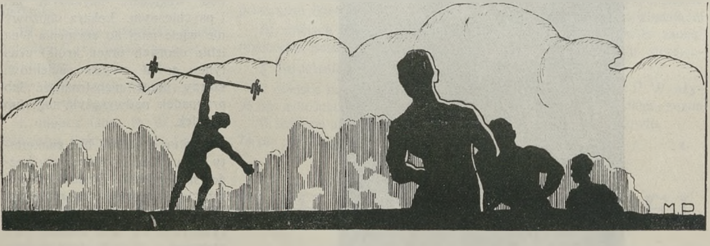
Na zakończenie obozów odbyło się w niedzielę 5. 8. b. r. uroczyste nabożeństwo w kościele parafjalnym w Jordanowie oraz defilada wobec przedstawiciela Państw. Urzędu W. F. i P. W. mjra Drabika.

W południe zasiedli przy jednym stole uczestnicy, oficerowie, władze wojskowe, oraz zaproszeni goście. Po południu odbyły się zawody lekkoatletyczne i gry przy udziale licznie zebranej publiczności.

Wobec należytego przeprowadzenia klasyfikacji przez Komendantów Obozów, egzamin końcowy ukończono w ciągu jednego dnia w obecności oficera Sztab. P. W. 6. Dyw. Piech. ppłk. Raczyńskiego a 7. 8. nastąpiło ogłoszenie wyników i rozdanie nagród zwycięzcom zawodów końcowych i pożegnanie.

Dnia 8. 8. b. r. rozjeżdżali się uczestnicy do domów w trzech transportach według miejsc zamieszkania.

Uczestnicy odjechali zadowoleni z pokonanego trudu i uzyskanych wyników a z żalem że skończyło się życie obozowe. Bo też stwierdzić należy, że obecne Obozy odpowiedziały omal w zupełności stawianem wymaganiom, a to dzięki wyzyskaniu nabytych doświadczeń przez władze wydające zarządzenia, dzięki sprężystemu i sumiennemu wykonaniu zadań organizacyjnych przez organa wykonawcze, dzięki pełnej zaięcia sił i poświęcenia pracy Kadry administracyjnej i instruktorskiej tak oficerów jak i podoficerów a w końcu również dzieki prześlicznej pogodzie ułatwiającej pracę odbywającą się stale pod gołem niebem.



SPRAWOZDANIE

ZE ŚWIĘTA SPORTOWEGO POWIATOWEGO KOM. W. F. i P. W. W KATOWICACH.

Do VI. dorocznego Święta Sportowego Powiatowy Komitet W. F. i P. W. w Katowicach z p. Starostą Dr. Seidlerem na czele przygotował się oddawna, aby ono wypadło imponująco, sprawnie i żeby reprezentowało najlepszych zawodników z całego powiatu.

Doroczne Święto poprzedziły zawody eliminacyjne przeprowadzone w każdej gminie powiatu, z których 3 najlepszych zawodników miało stanąć do zawodów powiatowych.

Celem większej propagandy Wychowania Fizycznego Powiatowe Święto Sportowe odbywa się corocznie w innej miejscowości; tegoroczne przypadło z kolei w Mysłowicach.

Wyłoniony Komitet ścisły w osobach pp. płk. Ficowskiego, mjr. Żulawskiego, por. Pittnera, prof. Kulika i naczelnika gminy Brzęczkowie, Kawy, zajął się opracowaniem szczegółowego programu; zaś lokalny Komitet W. F. i P. W. w Mysłowicach poruczył swoim członkom poszczególne działy pracy.

Mysłowice, tak Magistrat jak i Komitet W. F. i P. W. oraz gmina Brzęczkowice pracowały z niespożytą energją nad uświetnieniem tak pięknej imprezy, niestety stała niepogoda w ostatnich 2-ch dniach zniweczyła wysiłek wielu ludzi.

Przy wieży „Powstańców" stanął na dzień 23 września br. wspaniale udekorowany ołtarz polowy, cała wieża od podnóża do szczytu i droga wiodąca do Słupnej były ustrojone w girlandy z zieleni, kwiaty, — kilkumetrowe maszty poustawiane wokół, trzepotały sztandarami o barwach narodowych, wszystko to praca Magistratu miasta Mysłowic i naczelnika Kawy. Niestety, wskutek deszczu w dniu 23 września br. cała uroczystość ograniczyła się do marszu 10 klm., nabożeństwa w kościele, defilady w Rynku w Mysłowicach, rozdaniu nagród drużynom marszowym i wspólnego obiadu.

Na program zawodów składało się:

1. Marsz wojskowy 10 klm. (ze strzelaniem na 100 m);
2. Pięciobój (drużynowy po 5 ludzi):
   a) rzut dyskiem,
   b) pchnięcie kulą,

c) skok w dal,
d) bieg 100 mtr.,
e) bieg 800 mtr.;

3. Piłka koszykowa (drużyna 9-ciu);
4. Palant (drużyna 13-tu).

Ostatnio wymienione imprezy odbyły się w następną niedzielę tj. 30 września br. w Mysłowicach.

Święto to zaszczycili swoją obecnością Naczelnik Wydziału Oświecenia Publicznego pp. Dr. Ręgorowicz, Starosta Dr. Seidler, mjr. Hałaciński, Główny Komendant Policji Inspektor Żółtaszek wraz z oficerami Policji, Pow. Kom. Insp. Jeziorski, radca Jaworski, burm. miasta Mysłowic mecenas Kudera, naczelnicy gmin Wełnowca, Brzęczkowic, Szopienic, Janowa, Brzezinki, dyr Rokita, ks. prob. z Mysłowic, por. Łowiński, por. Kalemba, dyrektorzy Miejscowych Zakładów Naukowych i wielu innych.

Wyczyny zawodów były następujące:

Marsz 10 klm. obejmował trasę bardzo urozmaiconą: start przy wieży „Powstańców", następnie brzegiem Przemszy do Brzezinki, gdzie odbyło się strzelanie na 100 m., po strzelaniu przez Ćmok, Mysłowice, Słupną do Brzęczkowic, gdzie była meta. Do marszu stanęło 11 drużyn po 6 ludzi.

1-sze miejsce zajęły: Kom. W. F. i P. W. Mysłowice (Zw. P. Śl.) w czasie 54 min. ⅕ sek.;

2-gie miejsce: Kom. W. F. i P. W. Bykowina (P. W.) w czasie 58 min.;

3-cie miejsce: Kom. W. F. i P. W. Bielszowice (Zw. Strz.) w czasie 1 godz.;

4-te miejsce: Pow. Zw. Har. Pol. w czasie 1 godz. 2,4 min.

W koszykówce zwycięża drużyna Harcerska uczniów Seminarjum męskiego z Mysłowic, reprezentująca Komitet W. F. i P. W. w Mysłowicach, pokonując w ostatnich rozgrywkach wielce niesportową drużynę z Nowej Wsi w stosunku 5:0.

W palancie zwycięstwo odnosi drużyna z Nowej Wsi „Kościuszko-Wirek" nad „Nikiszowcem K. S. 23" w stosunku 64:39 pkt.

Wyczyny w pięcioboju:

1-sze miejsce zajęły: Janów z 6655,08 punktami,

2 .miejsce Szopienice z 6463,25 pkt.,

3. miejsce Pow. Zw. Marc. Pol. z 5693,53 punktami,

4. miejsce Mysłowice z 5279 pkt.,

5. miejsce Bykowina z 5131.90 pkt.,

6. miejsce Mała Dąbrówka z 4729.31 punktami,

7. miejsce Roździeń z 4158.88 punktami,

8. miejsce Kończyce z 3900.52 punktami itd.

Najlepsze wyczyny w poszczególnych konkurencjach:

1. Skok wdal — 5,86 m, Langner, P. W., Szopienice;
2. Dysk — 28,02 m, Żymła, K. S. Polonja, Janów; poza konkursem — 28,61 m., Mikosz, P. W., Mała Dąbrówka;
3. Bieg 100 m — 11,8 sek., Latka, Zw. P. Śl., Janów;
4. Bieg 800 m — 2 min.11,8 sek., Kulej, Zw. Harc. Pol., Mysłowice i Kocur Józef, P. W., Szopienice; ci ostatni powtórzą bieg w przyszłą niedzielę;
5. Kula — 9,97 m., Mikosz, P. W., Mała Dąbrówka.

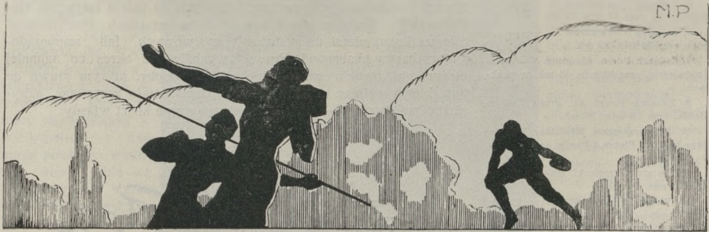
Najlepszy zawodnik pięcioboju okazał się Latka Paweł, Zw. Powst. Śl., zdobywając 2566,51 punktów.

Po zawodach przemówił najpierw przewodniczący Miejscowego Komitetu W. F. i P. W. w Mysłowicach p. płk. Ficowski, następnie zabrał głos przewodniczący powiatowego komitetu p. Starosta Dr. Seidler, wyjaśniając cel i znaczenie W F. i P. W. na terenie Górnego Śląska, oraz dziękując Przedstawicielom władzy za zaszczycenie swą obecnością, Miejscowemu Komitetowi, Magistratowi w Mysłowicach oraz naczelnikowi Brzęczkowic p. Kawie za pomoc przy organizowaniu Święta, jak również Głównej Komendzie Policji za użyczenie orkiestry i auta, Miejscowemu Duchowieństwu, Miejscowym władzom szkolnym i wszystkim innym, którzy czy to swą pomocą, czy to obecnością uświetnili Powiatowe Święto — poczem wniósł okrzyk na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Pana Marszałka Piłsudskiego — co zebrani entyzjastycznie trzykrotnie powtórzyli.

Następnie p. Rr. Ręgorowicz w imieniu Wojewody Dra Grażyńskiego rozdał zawodnikom nagrody, na które składały się: nagroda wędrowna Pow. Komitetu W. F. i P. W., którą zdobyła drużyna z Janowa, plakiety złocone, srebrzone i bronzowe, oraz wielka ilość żetonów i dyplomy.

Dyplom uznania za pracę nad wychowaniem fizycznem i przysposobieniem wojskowem otrzymał w tym roku Zw. Harcerstwa Polskiego.

Po rozdaniu nagród zawodnicy udali się na wspólny obiad przy którym spędzili do późna wieczora czas przy pogawędce sportowej.



„DZIEŃ PROPAGANDY"

WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I PRZYSPOSOB. WOJSK. W KATOWICACH

Miejski Komitet W. F. i P. W. Katowice, przeprowadził dnia 7. X. br. „Dzień Propagandy" W. F. i P. W., który pod każdym względem wypadł jaknajokazalej.

Chłodne dni jesienne spowodowały Miejski Komitet W. F. i P. W. do urządzenia dnia propagandy wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego w miejsce dorocznego święta sportowego i mimo, że imprezy odbyły się poza boiskiem, że program ogólny nie obejmował zawodów lekkoatletycznych i gier ruchowych, to dzień 7. października spełnił istotnie cel propagandy wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego.

Już o godzinie 8 przeprowadzono 10-kilometrowy marsz ze strzelaniem, w którem udział wzięło 12 drużyn po 13 zawodników. O godz. 10-tej odbył się bieg uliczny przy bardzo licznym udziale zawodni-

ków, o godz. 11-tej zaś wyruszyły sztafety lokalnych komitetów z wszystkich dzielnic do Katowic przed Teatr Miejski, gdzie złożyły hołd Przewodniczącemu Miejskiego Komitetu W. F. i P. W., Prezydentowi miasta dr. Kocurowi.

Na rynku w Katowicach uformował się pochód, który z orkiestrą na czele ruszył do kościoła Piotra i Pawła na nabożeństwo.

Mszę św. celebrował ks. Mateja, kazanie okolicznościowe wygłosił ks. mjr. Sinkowski.

Z kościoła ruszył pochód na plac Wolności, gdzie prezydent miasta przy dźwiękach „Boże coś Polskę" złożył wieniec na grobie Powstańców, poczem odbyła się defilada na ulicy 3-go Maja przed przedstawicielami władz komunalnych, państwowych i wojskowości.

Rozdania nagród dokonał prezydent miasta dr. Kocur na rynku, wygłosił on przy tej okazji przemówienie, w którem zachęcał młodzież do czynnej i wytrwałej pracy na polu wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, przedstawicielom władz zaś podziękował za poparcie i za udział w dniu propagandy W. F. i P. W.

Szczegółowe wyniki przeprowadzonych zawodów przedstawiają się następująco:

Marsz 10-klm. po odliczeniu punktów za strzelanie:

1. Związek Powstańców Śl. grupa gliwicko toszecka czas 35 min. 39 sek.
2. Związek Harcerzy Polskich, Hufiec Katowicki, czas 38 min. 30 sek.
3. Związek Powst. Śl., grupa Dąb, czas 40 min. 53 sek.
4. Związek Powstańców Śl., grupa Załęska Hałda, czas 42 min., 55 sek.
5. Związek Powstańców Śl., grupa Bogucice, drużyny I., czas 43 min. 38 sek.
6. Związek Powstańców Śl., Bogucice, drużyna II. czas 46 min. 15 sek.
7. Związek Powstańców Śl., grupa Ligota, czas 52 min. 39 sek.
8. Związek Powst. Śl., grupa Katowice-Śródmieście, czas 53 min. 45 sek. w punktach.
9. Związek Powst. Śl., grupa Załęska Hałda, czas 55 min. 15 sek.
10. Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej przy kościele Piotra i Pawła, czas 57 min. w punktach.
11. Związek Strzelecki, Koło Katowice, czas 58 min. 20 sek.
12. Związek Powst. Śl., grupa Załęże, czas 59 min., 8 sek.

Bieg uliczny na przestrzeni 4500 metr.:

1. Wieczorek Stefan, Katowice, Związek Strzelecki 16:47 sek.
2. Segiet Roman, Sokół, Bogucice, 17:05 sek.
3. Gwiżdżioł Roman, Związek Podoficerów Rez., Ligota 17:11 sek.
4. Kaptur Józef, Sokół, Bogucice 17:26 sek.
5. Nowak Ludwik, Sokół, Bogucice — 17:29 sek.

Startowało 57 zawodników, 4 odpadło.

Sztafety:

1. Dzielnicowy Komitet W. F. i P. W. Ligota.
2. Dzielnicowy Komitet W. F. i P. W. Bogucice.
3. Dzielnicowy Komitet W. F. i P. W. Załęże.
4. Dzielnicowy Komitet W. F. i P. W. Zw. Strzelecki Bogucice, sztafeta żeńska.

ZWYCIĘSKI POCHÓD NASZYCH PIĘŚCIARZY.

Helsingborg, 17. 10. Wtorkowy mecz w porcie szwedzkim (nad cieśniną Sunda) zakończył się czterema zwycięstwami polskiej drużyny. Przegrał tylko i to k. o. Kupka. I tak Pyka pokonał na punkty Christensena, Górny na punkty Berga, Wieczorek Liedholma na punkty i Seidel Hjorta również na punkty. Uległ natomiast Kupka swemu przeciwnikowi Sjoe, który zwyciężył k. o.

(Depeszę otrzymaliśmy bardzo zniekształconą i nic dziwnego, bo nadana była po polsku w Szwecji, wobec czego za wynik z Kupką nie ręczymy. Red.)

W najbliższym czasie ogłosimy bliższe szczegóły na podstawie oryginalnej korespondencji, której pierwszą część otrzymaliśmy wczoraj wieczorem.

MEDAL DZIESIĘCIOLECIA ODZYSKANEJ NIEPODLEGŁOŚCI

Rada Ministrów uchwaliła ustanowić medal dziesięciolecia uzyskania niepodległości. Medal ten wybity będzie z bronzu i posiadać będzie na stronie prawej wizerunek głowy Marszałka Piłsudskiego, na stronie odwrotnej symbol wolności z napisem: 1918—1928. Medal noszony będzie na lewej piersi na wstążce z mory barwy chabrowej. Prawo otrzymania medalu przysługuje tym, którzy pełniąc nienaganne służbę państwową — wojskową, albo cywilną, służbę samorządową w czasie od dnia 11. listopada 1918 r. do dnia 11. listopada 1928 r.: a) odbyli czynną służbę wojskową w charakterze wojskowych zawodowych lub niezawodowych, b) pełnili faktyczną służbę w urzędach (instytucjach) państwowych lub samorządowych, przez okres co najmniej 5 lat. Osoby, którym prawo do medalu zostało przyznane, nabywają go na koszt własny.



REDAKTOR: KPT. SMOŁUCHA TADEUSZ. ODP. REDAKTOR: LEN TADEUSZ.
WYDAWCA: WOJ. KOMITET W. F. i P. W. W KATOWICACH. DRUK K. MIARKA, SP. WYD. Z OGR. ODP. W MIKOŁOWIE.